INFORMATOR

ABSOLWENTEK SEMINARJUM GOSPODARCZEGO, HAFTU I KRAWIECCZYZNY W KRAKOWIE, UL. SYROKOMLI L. 21

Rok I. Marzec 1930. Nr. 2-3.

Baczność!

Termin egzaminu nauczycielskiego został wyznaczony na 29, 30 kwietnia i 1 maja b. r. Podania należy nadsyłać drogą służbową do dnia 15 marca 1930 r. — Zeszyty i prace uczennic mogą być kierowane bezpośrednio do Dyrekcji Państwowej Szkoły Zawodowej Żeńskiej w Krakowie jednak nie później, jak do 1 kwietnia 1930 roku.

Cena Nru wynosi zł. 1.30, zatem Zarząd Stowa1 rzyszenia Absolwentek prosi o przysłanie należności za pierwszy i obecny podwójny numer w sumie 3.90 zł. na ręce p. Felicji Censorówny w Krakowie, Syrokomli 21.

Dopiero po uregulowaniu tej należności będziemy mogli wysłać Nr. 4 Informatora.

Równocześnie prosimy o przesłanie składki członkowskiej za drugie półrocze i niezgłoszone absolwentki o zgłoszenie członkarstwa.

Kraków, 9. I. 1930
ul. Słowackiego 23.

Do moich byłych uczennic.

na ręce p. Marji Łubińskiej.

Przesyłam najserdeczniejsze podziękowanie za okazane mi przejawy pamięci i życzliwości. Piękne księgi, któremi mnie obdarzyłyście pozostaną dla mnie miłą pamiątką i ozdobą mej bibljoteki.

Czy mogę zwrócić się do Was, gdy wypadnie zorganizować ów projektowany corocznie w Polsce „dzień służby obywatelskiej"? Wspólnemi siłami wiele dobrego zrobić by można.

Raz jeszcze dziękuję i ślę pozdrowienia dla wszystkich.

Helena Witkowska.

Z pracy na Ziemi Śląskiej.

(Wyjątek ze sprawozdania z praktyki instruktorskiej w Szkole Powszechnej w Rybniku, drukowany z upoważ. p. Naczelnika Ludwika Miskyego)

Uczennicami mojemi są w 80 procentach córki rodzin robotniczych. Ta warstwa społeczna była punktem wyjścia mojej pracy. Przedstawia się ona mniej więcej następjująco: jedni pochodzą z rodzin ubogich rolników, to jest element miejscowy, drudzy to przedtawiciele rodzin czysto robotniczych, którzy już w przeszłych pokoleniach byli robotnikakami i ci przeważnie pochodzą z innych okolic. Ta właśnie grupa ludzi pochodzi z zachodnich części Niemiec, bądź są to reemigranci z Westfalji, bądź robotnicy z innych części Niemiec. Ta grupa nadała główny ton życia robotnika na Śląsku.

Zauważyłam, że sposób gospodarowania jest bardzo krótkowzroczny. Życie monotonne, bez wysiłku myśli, kosztowne i jak na warunki materjalne, jakie mają, niezbyt higjeniczne. Warunki te mniej więcej panują na całym Śląsku. W przeważnej mierze gospodyni liczy tylko na grosz zarobiony przez męża, wydaje tyle ile ma, a w razie katastrofy czy to ekonomicznej, jak strajki, czy też rodzinnej jak choroby, lub kalectwo, o ile instytucje ubezpieczeniowo-społeczne tej kwestji nie rozwiążą w sposób znośny dla rodziny, rodzina zostaje w nędzy. Chęci zabezpieczenia rodziny przed wspomnianemi wypadkami ze strony samej rodziny znaleźć na Śląsku można bardzo mało. Robotnicy są w zupełnej zależności od kapitału. Jest to współczesne niewolnictwo. W przeważnej mierze mieszkają w domach jedno lub dwupiętrowych t. zw. „familokach", które są własnością przemysłu. Są tam mieszkania 2 lub 3 izbowe ze światłem elektrycznem i wodociągiem. Zdawałoby się, że są to warunki dobre dla robotnika, ale po bliższem poznaniu, zauważyć można w całym nastroju dziwną dorywczość życia. Wpływają na to na-

stępujące rzeczy. Przemysł daje robotnikom pracę, daje mu mieszkanie niedaleko pracy, zazwyczaj zabezpiecza przyszłość jego dzieci, bo w 90 procentach znajdują one pracę w tymże przemyśle. Stosunkowo dobry zarobek i wspomniane warunki mogłyby stworzyć jaśniejszą przyszłość, niż to rzeczywistość wykazuje. Jednakże kwestja gospodarowania w domu, idzie po linji najmniejszego oporu. Zginęło u tych ludzi wrodzone każdemu człowiekowi pragnienie choćby najmniejszego kawałka ziemi i że się tak wyrażę, własnego kąta w swoim domu. T o uważam za pierwszy powód dorywczości życia, przecież ci ludzie mogliby zgromadzić oszczędność i uniezależnić się. Punktem honoru jest kupić sobie urządzenie domowe (zresztą bardzo nie estetyczne) nie jako ozdobę swojego mieszkania, lecz jako miejsce pokazu swego dostatku. Chociaż posiadają 3 izby, życie całej rodziny bardzo licznej niekiedy, skupia się w jednej kuchni. Ubranie kupuja gotowe z materji przeważnie lichej, o zewnętrznym dobrym wyglądzie, gdzie większy nacisk kładzie się na pewne części stroju, których posiadanie stanowi punkt honoru, a nie zwraca się uwagi na części ubrania konieczne ze względu na zdrowie.

Pokarm dzienny robotnika składa się z potraw monotonnych, nie zdrowych i kosztownych. O całokształcie odżywiania mogę powiedzieć, że nie jest przemyślane. Nie wiem, czy przyczyną tego jest rodzaj pracy, jaką ci ludzie wykonują, uprzemysłowienie okręgu, ale uważam. że robotnik fabryczny dziwnie zleniwiał w wyszukiwaniu sobie coraz to innej rozmaitości życia, któraby go wyrwała z monotonji, jakiej wrażenie sprawia sam krajobraz przemysłowy. U najrozumniejszych gospodyń, przeważają potrawy mięsne, a wśród potraw mięsnych wyroby masarskie. Zupa właściwie nie istnieje, jest to zazwyczaj woda z obrobiną smaku i tłuszczu. Mleko jest używane raczej jako przysmak, niż pożywienie, np. do garnuszka pojemności 1/4 l. kawy zbożowej używa się dosłownie 2 łyżeczki kawowe mleka. W użyciu cukru są nadzwyczaj oszczędni. Kompoty, — (choć owoce są w małem użyciu) i konserwy z jarzyn są zepsute niezwykle wielką ilością ostrego octu w złym gatunku, gdyż rzadkością jest ocet owocowy.

Przyprawy korzenne są używane w nadmiernej ilości tak, jakby one dodawały niezwykłej siły organizmowi. Chleba rodziny robotnicze zjadają bardzo wiele, jarzyn mało, a wiele potraw bardzo pożywnych wcale nie przyrządzają.

Tyle co do gospodyń rozsądniejszych. Mniej rozsądne a raczej biedniejsze sprawę układają w ten sposób, że w parę dni po wypłacie jest dużo większa ilość mięsa w użyciu, nieraz cztery potrawy mięsne na obiad. Przez następne parę dni jest oszczędne jedzenie, a przez ostatnie dni przed wypłatą formalny głód, zaspakajany ziemniakami.

Dominującą rolę odgrywa używanie alkoholu. U jednych uchodzi ono za punkt honoru, u drugich za stwierdzenie zamożności, a u bardzo wielu za źródło siły i trzeźwości umysłu.

Gdy zesumujemy dodatnie strony bytowania w przemyśle, porównamy ze szczęściem rodzin, tj. ich zdrowotnością, postępem kulturalnym i pogłębianiem życia wewnętrznego, to możemy powiedzieć śmiało, że przy wysiłku pracy, dobrej woli i dużem uświadomieniu, możnaby osiągnąć wyniki o wiele lepsze.

Chodzi mi tu zasadniczo o trzy zagadnienia:

1) ludzie ci muszą się wyzbyć nerwowości i apatji,

2) muszą zdobyć jak najdalej idącą niezależność od przemysłu, (zrzucenie niewoli kapitału)

3) muszą posiaść rozwój kulturalnego i intelektualnego życia w głąb.

Jego punkt wyjścia ma służyć należyte zorganizowanie gospodarstwa domowego.

Nerwowości i apatji wyzbyć się mogą przez gruntowną zmianę odżywiana, zabiegi higjeniczne, nieużywanie alkoholu i możliwie jak najczęstsze obcowanie z przyrodą. Niezależność od przemysłu zdobyć mogą znajomością kwestyj ekonomicznych i pewnego rodzaju niezależnością materjalną przez oszczędność. Musiałam uczennice zająć kwestjami ekonomicznemi, nauczyć je na nie patrzeć, wyciągnąć z tego wnioski odpowiednie, oszczędzać pieniądze i kształcić się.

Aby przedstawić w jaki sposób staram się wpływać na uczennice w celu dokonania zmiany w ich stosunkach domowych, mając na uwadze, że nauka, którą zdobywają nie powinna być tylko suchą wiedzą, lecz wywierać wpływ na ich kulturalny rozwój, podam szereg przykładów, które wspomnienie nasuwa. Przykłady te ilustrują moje zamierzenia i skutki wysiłków. Ponieważ mam uczennice w bardzo różnym wieku, bo jedną grupę (4-ry oddziały) od lat 12 do 14, a drugą od 16 do 25, zaznaczę, że zasadnicza różnica między jedną a drugą grupą, leży w szybszem orjentowaniu się w materjale, większej ambicji, większej uwadze na swoje zachowanie się w grupie starszych dziewcząt. W grupach młodszych uczennic te czynniki występują o wiele słabiej. Działanie na moralną stronę u młodszych sięga głębiej, choć wolniej, u starszych szybciej, ale nieraz powierzchownie. Zainteresowanie w klasie dziewcząt starszych jest dużo większe niż o oddziałach młodszych. Działa tu bowiem, ta bezpośrednia możność zużytkowania wiadomości nabytych w klasie. Prawie wszystkie dziewczęta w 18 latach, o ile nie pomagają czynnie matkom w gospodarstwie, to same je prowadzą. Stąd ta wielka łatwość zrozumienia wielu rzeczy, chęć zapamiętania przepisu i wogóle teorji i pewne przygotowanie praktyczne, które czeka poprawienia i udoskonalenia. Bardzo skutecznym sposobem wpłynięcia na zmianę niektórych postępków jest moje powiedzenie „Czy zrobisz to tak jak gospodyni?" Każda bowiem jest gospodynią. Lekcja każda jest

miejscem wyrobienia się towarzyskiego, życzliwości i solidarności. Ma to tem wiekszą wartość, że te dziewczęta prawdopodobnie tej ogłady nigdy nie nabrałyby, bo szkołę jedną opuściły dawno, a do innej szkoły są za stare, wstydziłyby się tam uczęszczać.

Kurs gospodarstwa domowego, jest im tak właściwy, że uczęszczanie nań uchodzi nawet za punkt honoru i światłego postępu. Kilka uczennic inteligentniejszych i zamożniejszych uczęszczających na zeszłoroczny kurs, tak zasmakowało w tej dziedzinie wiedzy, że w tym roku szkolnym zapisały się i uczęszczają do szkoły gospodarczej kilkuletniej znajdującej się w Rybniku.

Społeczeństwo starsze odnosi się do naszej szkoły bardzo przychylnie. Zdarza mi się często, że przychodzi do szkoły ojciec, matka, a nawet narzeczony dziekując za naukę. Mówią mi, że nietylko ich to cieszy, że dziewczyna nauczy się gotować, ale widzą w domu wielką przemianę, ochote do pracy, zainteresowanie się gospodarstwem własnem, przeprowadzanie wielu zmian w sposobie gotowania, w programie jedzenia i w zastosowaniu ekonomicznem czasu. To właśnie ci ludzie określają słowami: „dużo tego robi, a jakoś tak prędko". Rzecz się przedstawia w ten sposób, że wiadomości nabyte w klasie, dziewczęta przenoszą natychmiast na teren domu. Jest to moja najwieksza satysfakcja, że przez dziewczęta w tak szybki sposób mogę działać na zmianę w domu robotniczym, który potrzebuje tak dużo organizacji, uświadomienia i zapału.

Zaznaczę przytem, że wiele uczennic kursu, które do polskiej szkoły nie chodziły, miały sposobność i nauczyły się pisać możliwie, czytać i zwiększyły swój słownik.

Jak już wyżej wspomniałam, sposób odżywiania robotnika jest w pewnym kierunku zwrócony — brak mu wszechstronności 1) przekonanie o jedynem źródle siły, która się znajduje w mięsie, 2) dążność do potraw ostrych, 3) pominięcie nabiału, kasz i jarzyn. Ten sposób prowadzenia kuchni, bardzo zakorzeniony w domach moich uczennic, nasunął mi szereg spostrzeżeń i trudności. Niektóre potrawy jarskie wydają im się za mdłe, choć w rzeczywistości takiemi nie są. Po obiedzie dość obfitym i dobrze przemyślanym pod względem wartości odżywczych w dyskusji uczennice moje oceniły, że jednak czegoś brak t. zn. mięsa, że potrawy są nie o pełnym smaku. Zagadnienie to rozwiązałam pytaniem „a czy po obiedzie ostrym i przy dużej ilości mięsa byłybyście zadowolone?" Oświadczyły, że do obiadu zwyczajnego potrzeba im jeszcze piwa. Tłomaczę, że używanie nadmierne korzeni, niepotrzebnie drażni niektóre organy, czyni człowieka nerwowym i jest powodem użycia alkoholu. Alkohol używany jako część składowa stałego pożywienia, staje się przyzwyczajeniem nie do przezwyciężenia. Używanie alkoholu, przy jakiejś gwałtownej pijatyce określam, jako chwilowe, jednak w skutkach nie tak groźne, jak systematyczne picie piwa, które wchodzi w skład każdego pożywienia. Tego rodzaju pijaństwo staje się tak silnem przyzwyczajeniem człowieka, że niemal niemożliwem jest wyzbycia się tego nałogu, tembardziej, że używający nie zdaje sobie sprawy, jak szkodliwem jest to działanie, bo jest wprawdzie powolne, ale długotrwałe. Z czasem jednak przychodzą uczennice do przekonania, że można sporządzać potrawy o smaku łagodnym, że są one również dobre, częstokroć tańsze i że jest wielka rozmaitość. Najtrudniejszą rzeczą do zwalczenia w tem wszystkiem jest przesąd i przyzwyczajenie. Ten sam proces, że tak powiem reorganizacji odżywiania, odbywa się natychmiast w domach moich uczennic. Czy ono się na stałe zakorzeni, tego nie wiem, w każdym razie do prób odnoszą się przychylnie.

Wpływ ten sięga i do rodzin innych t. j. do tych których dzieci nie uczęszczały nawet do szkoły gospod. dom. Z największem zainteresowaniem i zamiłowaniem odnoszą się dziewczęta do wszelkiego rodzaju wypiekania ciastek. W tej części lekcji daje się odczuć nastrój świąteczny, wiadomości wszelkie z tego zakresu uczennice wprost wchłaniają.

Na mocy obserwacji mogę powiedzieć, że przerobione na lekcji ciastka przy najbliższej okazji uczennice przyrządzają w domu. Najwięcej kłopotu mam zawsze ze świętami rodzinnemi, jak urodziny, chrzciny, zaręczyny, gdyż każda chce swym dorobkiem pochwalić się przed rodzicami i sprawić im radość. A więc po lekcji odbywa sę pieczenie z pomocą 2 lub 3 koleżanek. A ile przy tem zmartwienia, a ile radości!

Przy nauce o potrawach mięsnych, bywa duże zainteresowanie, ale mniejsze, jak przy pieczywie.

Bardzo sceptycznie odnoszą się do wszelkich zup, lecz powoli przekonywują się i od tych potraw.

Potrawy z mąki i kasz, na Śląsku mało znane, w wolnem tempie zdobywają sobie rację bytu.

Pomocą wielka była mi wtym wypadku systematycznie przeprowadzona nauka o konieczności urozmaicenia jedzenia, o stosowaniu potraw jak najprostszych i najtańszych i wreszcie wzgląd na zdrowie.

Bardzo wiele uwagi poświęcam ścisłej planowości w budżecie domowym. Niezmierną pomocą i bardzo skuteczną w tej sprawie, były mi opowiadania dziewcząt na temat przykrych chwil rodzinnych. Bardzo łatwo było można skłonić dziewczęta do opowiadania, że gdzieś jest źle, że mąż i ojciec jest niezadowolony z kuchni, że brat szuka sposobu stołowania się poza domem. Przyszłyśmy do przekonania, że powody są następujące: Pożywienie w dniach po wypłacie jest niemal zbytkowne i zanadto obfite, skutkiem czego dni następne są wegetacją. Jedyna rada na to, ścisła planowość w budżecie.

Drugim powodem tej dysharmonji w rodzinie, to monotonja potraw. Są tam potrawy, albo zbyt kosztowne, albo nędzne. Ponieważ na zbyt kosztowne nie stać rodzinę, bo budżet miesięczny tego nie wy-

trzyma, skutkiem tego muszą przyjść i dni o oszczędnym pożywieniu. Uczennice wybrały drogę pośrednią, że trzeba gotować potrawy posilne, smaczne o średnim koszcie przez cały miesiąc. Do tego jest konieczny dokładny plan na cały miesiąc, ścisłe obliczenia z ołówkiem w ręce i wielka rozmaitość. — Rozmaitości tej dostarczają nam pokarmy roślinne. Ponieważ w okręgu przymysłowym napotyka się trudności w kupieniu jarzyn i owoców, uczennice zapałały chęcią zajęcia się choćby najmniejszym ogródkiem jarzynowym, o który tak nadzwyczaj trudno nie jest, bo niemal każda rodzina ma możność wydzierżawienia małej działki.

Przyrządzanie konserw w znacznej mierze zaspokoiły zapotrzebowanie. Obiad złożony z kiełbasy, chleba i kawy, niestety tak często spotykany u opieszałych gospodyń, uznano na naszych lekcjach, jako największą hańbę gospodyni. Uznano, że jest on dowodem wielkiego próżniactwa, niedołęstwa, jest bardzo drogim i mało pożywnym. Świadczy zarazem o zupełnej nieznajomości prowadzenia gospodarstwa. W pogadankach kilkakrotnie zwróciły mi uczennice uwagę, że chciałyby dużo zmian przeprowadzić w swoim gospodarstwie, tylko, że na to wszystko niema czasu. Młodsze znów dziewczęta określiły to jako wprost niemożliwe, by i potrawy były rozmaite i przemyślane i na czas przyrządzone, w domu czystość, zajęcie się praniem, szyciem i ogródkiem. Wyłania się w ten sposób kwestja ekonomji czasu. Dyskusję na temat rodzieliłam na dłuższy przeciąg czasu po 3 minuty dziennie (raz na tydzień) zadając uczennicom za każdym razem ćwiczeni edo wykonania.

Ćwiczenie wygląda następująco: zapytuję jak długo trwało mycie naczynia wraz ze sprzątaniem na ostatniej lekcji. Pytanie, czy można to w krótszy czasie wykonać. Odpowiadają chórem, że można. Rozpoczyna się nerwowa krzątanina, przyczem stłuczono solniczkę. Dwie uczennice rozpoczęły cichą zwadę, ponieważ jedna drugą w tym zamęcie potrąciła. Oszczędność czasu została osiągnięta. — Następnej lekcji omówiłyśmy usiłowanie lepszego wykorzystania czasu: czy można wykonać czynności w równie krótkim czasie, jak poprzednie, ale bez zdenerwowania, bez stłuczenia naczynia i bez zrobienia drugiemu przykrości.

Uczennice ustaliły, że konieczną jest dokładna znajomość swoich czynności, planowe ułożenie ich kolejności, zwrócenia całej uwagi na wykonanie ściśle oznaczonych czynności, wyzbycie się zdenerwowania, oraz zdobycie spokoju, pewności, że ta czynność zostanie wykonana dobrze i w krótkim czasie. Po pracy uczennice stwierdziły, że w czasie zajęcia przy sprzątaniu panował spokój, a praca została wykonana o 2 minuty wcześniej.

Ćwiczenia te prowadzone przez dwa miesiące dały rezultat należyty. Jedna z uczennic określiła, że raczej lepiej jest bezczynnie siedzieć przez 10 minut, a parcę wykonać planowo i energicznie, niż pracować ustawicznie z małym wynikiem.

Ćwiczenia te rozszerzyłam na wszystkie czynności w gospodarstwie. Uczennice samorzutnie przeniosły te ćwiczenia na teren domu do zajęć jak najdrobniejszych. Oprócz wynurzeń uczennic, matki opowiadając określiły ten sukces słowami: „Moja cera (córka) jakoś gibko poschrania i czysto jest a prócz tego jakąś robótkę robi, a przodzi, to trwało i trwało".

Janina Rehanowa
abs. z r. 1927 naucz. szk. powsz.
w Rybniku.

Cwiczenia piśmienne w szkole zawodowej.

Nie jest rzeczą łatwą odpowiedzieć na pytanie, jak należy traktować w Szkole Zawodowej sprawę wypracowań piśmiennych. Za cel powinniśmy sobie postawić, aby absolwentka tego typu szkoły umiała swobodnie i poprawnie wypowiadać swoje myśli. Ale jakiemi drogami należy zdążać do tego celu?

Na pierwszym kursie mamy bardzo różnorodny materjał uczennic, które przybywają z różnych szkół, a niestety, przeważnie nie są wybitne, wiemy o tem wszyscy. Z ortografją bieda najczęściej i właśnie na tym kursie musimy nauczyć dzieci pisać poprawnie, na następnych kursach niema na to czasu. Pisać powinny uczennice dużo, niemal na każdą lekcję. Najważniejsze są ćwiczenia ortograficzne, pomysłowe i orginalne.

Niech same np. wyszukają wyrazy piszące się przez **h** lub **ch**, lub takie, których pisowni uzasadnić się nie da, niech budują z nich zdania, niech przepisują ładne, przez siebie wyszukane, wyjątki pisane prozą lub wierszem, niech zastanawiają się nad każdym trudniejszym wyrazem i tłómaczą, dlaczego się tak pisze. Niech patrzą, patrzą i jeszcze raz patrzą na poprawnie napisane słowa, aby przy pomocy wzroku zapamiętać ich pisownię. Natomiast mniej są wskazane dyktanda, chyba rzadko, dla sprawdzenia o ile uczennice przyswoiły sobie prawidła ortografji. Na lekcję stylistyki powinno się zadawać króciutkie ćwiczenia, które się odczytuje w klasie i wspólnie poprawia. Dobrze jest polecić od czasu do czasu czy to napisanie protokołu z lekcji, czy sprawozdania z przerobionego materjału, z odbytej wycieczki, jednem słowem korzystać z każdej sposobności, aby uczennice wyrabiały sobie styl, logicznie się wyrażały i ćwiczyły się w ortografji.

Wszystkie powyższe ćwiczenia pisze się na podręcznych zeszytach, które powinny być bardzo porządnie i starannie utrzymywane i przed klasyfikacją okresową przez nauczycielkę przeglądane.

Poza tem piszą uczennice na specjalnych zeszytach wypracowania stylistyczne, które nauczycielka bierze do poprawy, piszą ich dwa na miesiąc na I i II kursie, a jedno na III kursie.

Jakie mają być tematy?

Ogólnie da się powiedzieć, że wypracowania powinny rozwijać samodzielność i być najściślej związane z życiem. Powinny je dzieci przytem chętnie pisać. Można to osiągnąć, jeżeli nauczy się je, że najbardziej na pozór suchy temat da się interesująco rozwinąć, jeżeli przytem pozostawi się im swobodę w formie, a nawet do tego zachęci. Oto przykład. Uczyłam któregoś roku historji na I kursie. Dziewczynki były bardzo zainteresowane historją Egiptu — czytałyśmy jako ilustrację do tejże artykulik w „Iskrach" o odkryciu grobowca Tut-Ankh-Amena. I oto przyszło mi na myśl wyzyskać to zainteresowanie w odpowiedniem wypracowaniu. Ułożyłam temat: „Podróż z jaskółkami do Egiptu" i zaznaczyłam, że mają nadać zadaniu formę, jaką chcą byle odpowiedziały, co wiedzą o zabytkach egipskich. Zadania były bardzo udatne. Była jaskółka, która z Polski leciała do Egiptu i sama o podróży opowiadała, dziewczynka, która w podróży jaskółki śledziła, lotnik, który za niemi podążył, a wszyscy lecieli do Egiptu, aby obejrzeć jego cuda. Dziewczynki starały się o orginalną formę zadania, a ta praca twórcza bardzo im była miłą.

W szkole zawodowej nie można poprzestawać na tematach ogólnej matury, trzeba wypracowania związać z przyszłym zawodem uczennicy, wszak o tem najwięcej mówić i pisać będzie. Stąd piszą dziewczynki już na I kursie o swoich robotach. Czynią to chętnie, piszą z rozczuleniem o maleńkich, przez siebie uszytych koszulkach i każda prawie wzdycha, żeby już było po wystawie szkolnej, aby mogła włożyć dzidziusiowi uszytą przez siebie bieliznę. Wymyślają uczennice historje szkolnego mundurka, piszą o zabawnem czy smutnem zdarzeniu w pracowni krawieckiej, zastanawiają się nad znaczeniem żurnala, piszą listy z prośbą o przyjęcie do pracowni bieliźniarskiej, układają dialogi między właścicielką pracowni a klientką, wygłaszają monologi na widok pięknej sukni, czy ślicznej wystawy sklepowej i td. i td. Przy dobrej woli można zawsze znaleźć jakiś interesujący temat praktyczny i tak go podać uczennicom, że będą chętnie pisały.

Naturalnie niepodobna ograniczyć się do tego rodzaju tematów. Wypracowania piśmienne powinny uwzględniać przerobioną lekturę, poruszać sprawy przy czytaniu omówione. Charakterystyka osób, porównania, zestawienia skłonią uczennice do myślenia, a wielką rolę odgrywa tu samodzielnie ułożona dyspozycja, skłaniająca do logicznego myślenia. Dobrze jest czasem zażądać, aby dziewczynki same wymyślały tematy, na podstawie przerobionej lektury. Tak np. po przeczytaniu „Marty" Orzeszkowej polecić obmyślenie tematów na lekcję następną. Wtedy odczytuje się takowe, omawia, odrzuca niewłaściwe, przyjmuje dobre i uczennice piszą na swój własny temat, co jest dla nich znowu wielką satysfakcją.

Piszemy też czasem rozprawki na temat lekcji obywatelstwa, geografji gospodarczej lub historji ubiorów — tego rodzaju ćwiczenia wymagają koniecznie pogadanki wstępnej. Nie należy wreszcie pogardzać t. zw. wolnemi tematami, które dziewczynki bardzo lubią, bo to odpowiada sentymentalizmowi właściwemu dziewczęcemu wiekowi. Z takich zadań może najlepiej poznać nauczycielka swoje wychowanki. Trzeba tu postępować bardzo umiejętnie, tępić zbytnią uczuciowość, ale nie mrozić zapału.

A teraz, jak poprawiać zadania, aby z nich była istotna korzyść? Błędy ortograficzne lepiej poprawiać niż podkreślać, bo chodzi o zapamiętanie wzrokowe pisowni. Odnosi się to zwłaszcza do młodszych uczennic. Natomiast usterki stylistyczne lepiej podkreślić, zwłaszcza u starszych dziewcząt. Ale nie na tem koniec. Trzeba wyegzekwować, aby uczennice błędy poprawiły, ortograficzne na marginesie według zrobionej korekty, stylistyczne samodzielne pod zadaniem. Jeśli tego się nie dopilnuje cała praca nauczycielki przy poprawie idzie na marne.

Jak z tego co napisałam widać, muszą wypracowania piśmienne łączyć wszystko, co się składa na poprawne myśli. Nie nudząc i nie męcząc, trzeba skłaniać uczennice do samodzielnego myślenia, znajdowania odpowiedniej formy i ortograficznego pisania. A musi mieć to ładne, estetyczne ramy, stąd zeszyty muszą być nieskazitelnie czyste, ładnie oprawione, zaopatrzone w margines, datę i liczbę zadania. Wymagania w tym kierunku nie są drobiazgiem, przyczyniają się do wyrobienia systematyczności i porządku, których brak u nas w Polsce tak dotkliwie daje się we znaki.

Stefanja Kałłaur.

»Haft dla haftu«, czy »haft dla publiczności«?

(odpowiedź na artykuł p. Heleny Heilig, zamieszczony w N-rze I. „Informatora").

Eksperyment p. Heilig jest dla nas bardzo pouczający. Istotnie praca uczennicy ma dwie zasadnicze wady: 1) jest zbyt powolną, i 2) roboty wykonywane w szkołach przeważnie nie mają zastosowania. Są to na ogół rzeczy za mozolne, dobre dla amatorów, ale nie dla szerokiej publiczności. Uczennice

nie mają wprawy w komponowaniu i wykonywaniu większych robót jak np. story, kapy, szale. Za dużo wszelkich serwetek, saszetek, poduszek i makatek, w których gromadzi się gwałtem najtrudniejsze techniki.

To prawda. Ale trzeba wziąć pod uwagę to, że uczennice przy takim sposobie prowadzenia nauki, mają wciąż nowe trudności do pokonywania, które się im z premedytacją piętrzy. Kto zna haft, wie, że nie starczy trzech lat nauki do poznania wszystkich ciekawszych technik i naprawdę niema czasu na ćwiczenie metrami ząbków na tiulu i łańcuszków na markizecie. Mniej mam rutyny i doświadczenia od p. Heilig i bałabym się podobnych eksperymentów. Być może, że przy tak intenzywnej i zorganizowanej pracy na wszystko jest czas

U mnie robota postępuje powoli, za powoli, ale tego już doświadczyłam, że uczennic niewprawnych nie można popędzać. Muszą one wyrobić w sobie zmysł krytyczny i mieć czas na prucie. Uczennica, której własna robota nie zadowala, powinna sama spruć i poprawić to co zrobiła. Naturalnie nie wszystko da się poprawić, jak np. haft angielski, lub biały podwlekany.

Sam pomysł odpowiedzialnej pracy na zamówienie bardzo mi odpowiada. Jest on zrealizowany w szkołach zawodowych warszawskich. Ma tę dobrą stronę, że zmusza nauczycielkę do stosowania się do wymagań publiczności. W tym kierunku idzie tak nauka rysunku, jak i haftu. Tu p. Heilig jest w tem szczęśliwem położeniu, że ma swobodę działania, a co najważniejsze, prowadzi naukę rysunków. To niesłychanie skraca i ułatwia pracę. Umożliwia pewne eksperymentowanie na materjałach i lepsze wniknięcie w chrakter techniki. Także i to jest korzystne, że w Poznaniu program nauki na dziale haftu obejmuje i koronkarstwo. Uczą się więc dzieci zastosowywać koronki i kombinować je z haftem. Jestem zasadniczo za tem, aby szkoła była częściowo pracownią, gdyż inaczej nauka zawodowa staje się „haftem dla haftu".

Bardzo mi przykro tę prawdę stwiedrzić, gdyż to ja właśnie jestem amatorką różnych „ciekawych haftów", które leżą w mojej szafie jako bezużyteczne „okazy". Staram się jednak o ile możności uczennice pchnąć w kierunku praktycznym. „Okazy" moje wydobywam od czasu do czasu, aby uczennice zachęcić do pracy. Jako niepoprawna marzycielka nie mogę się powstrzymać od wykonania choć raz na rok jakiejś robótki mozolniejszej. Niech uczennice pokochają piękno precyzyjnej techniki hafciarskiej i pamiętają, że haft nie jest rzemiosłem, ale sztuką.

Jadwiga Stadtmüllerowa
absolw. z r. 1928., naucz. Państw. Szkoły Zawodowej Żeńskiej w Krakowie.

Parę uwag o pracy wychowawczej w szkole dokształcającej.

Zadaniem i celem nauczyciela w szkole wieczorowej jest dać maksimum wiadomości teoretycznych i praktycznych mających zastosowanie w życiu realnem młodzieży pracującej, rozbudzenie ochoty do samokształcenia i zamiłowania do pracy, by drogą tą zwalczyć ciemnotę, jaka dziś jeszcze wśród szerokich mas panuje.

Zadanie piękne, lecz jakże jeszcze dalekie od urzeczywistnienia, bo wiele mamy szkół, w których zupełnie brak warunków do pracy. Ponieważ los przeznaczył mi udzielanie lekcyj rysunków w klasach, w których zgrupowane były wyłącznie pracownice z fabryk, a prowadzenie prawidłowe lekcji uniemożliwiał mi zawsze brak papieru, ołówków, kredek w ¾ ilości, przeto czas ten zużywałem niejednokrotnie na wychowawstwo w tych klasach. Dzięki temu klasa moja, w której gromadziła się gromadka 30—40 uczennic rozhukana, niedościgniona w ordynarnych dowcipach i figlach, zaczęła pomału zamieniać się w ognisko, w którem zbierała się na pogawędkę młodzież, zachęcona robotami kobiecemi z dziedziny trykotarstwa, haftów. —

Rysunki prowadziłam o tyle, o ile pozwalały mi na to niezbędne akcesorja. Wieczory te stawały się coraz milsze, coraz więcej zaciśniały między nami węzły serdecznej współpracy.

Wieczory te uprzyjemniałyśmy sobie opowiadaniem przeczytanej książki, nowelki, wrażeniami z podróży. Pogadanki miały najczęściej tendencję wychowawczą, a niemal każdy wieczór dostarczył mi tyle tematu, że z góry program był nakreślony i przygotowany. Gdy nie miałam czasu przemyśleć jakiegoś opowiadania, wówczas zapytywałam o czem uczennice chciałyby się dowiedzieć i gdy byłam w możności im odpowiedzieć, wyłaniała się nad niejednem zagadnieniem miła, a często ciekawa dyskusja.

Karty ilustrowane stały się punktem wyjścia cyklu pogadanek na temat uroczystości rodzinnych, tradycyjnych, dalej mówiłyśmy o formie i poziomie kulturalnym składanych sobie życzeń, o poczuciu własnej godności i t. d.

Z doświadczenia powiedzieć mogę, iż mimo braku warunków do prowadzenia prawidłowej nauki w szkole wieczorowej, pozostaje nam jednak praca naj-

wdzięczniejsza i najpiękniejsza z dziedziny wychowawstwa, która w tych szkołach zupełnie jest zaniedbana, a która bodaj czy nie powinna największą cząstkę w tej szkole zająć, by dać dziewczynkom coś więcej nad przekleństwa jakie słyszą w fabryce i domu, by wskazać im drogę do wyższych celów, możliwych do osiągnięcia nawet w ich ciężkim trudzie.

Do tej pracy nie potrzeba nam żadnych pomocy naukowych lecz serca, duszy i poświęcenia, a wówczas ta często brudna sala, zimna i marnie oświetlona, zamieni się w ognisko jasne, ciepłe, które pozostawiło mi na całe moje życie najmilsze wspomnienia.

Helena Heilig
absolw. z r. 1926, nauczycielka Państw. Szkoły Zawodowej Żeńskiej w Poznaniu.

Od Red. Żałujemy, że nie możemy przedłożyć naszym czytelniczkom kompletu trywialnych i brutalnych kart ilustrowanych nadesłanych nam przez p. Heilig, jako załącznik do pow. artykułu. Karty te zebrała p. Heilig wśród swych uczennic, stanowiły one punkt wyjścia cyklu pogadanek wychowawczych.

Organizacja kursów 6-cio tygodniowych.

Kursy wędrowne urządzane bywają z ramienia jakiegoś towarzystwa. Towarzystwo angażuje nauczycieli i prelegentów i ci po zawarciu umowy z danem Towarzystwem zaczynają pracę na kursie. Odpowiednio do czasu trwania kursu rozkłada się materjał naukowy, przewidziany w programach kursu. Program kursu powinna otrzymać każda nauczycielka rozpoczynająca pracę. Na kurs zwykle jedzie trzy siły. Jedna prowadzi szycie, druga gotowanie, trzecia porządki i pranie. Jedna z nauczycielek spełnia funkcje kierowniczki, pozostałe stanowią siły podwładne. Każdego tygodnia obowiązuje odbycie konferencji. Konferencja ma na celu poinformowanie się nauczycielek o postępach uczennic i spostrzeżeniach o nich, oraz klasyfikację uczennic. 5 lekcyj w tygodniu ma być poświęconych na nowy materjał, dzień szósty na powtórzenie i sklasyfikowanie. Lekcje odbywają się w następującym porządku: do południa przedmioty zawodowe, a popołudniu przedmioty teoretyczne. Uczennice na kursie są w wieku od 15 do 40 lat, przeważnie z domów rolniczych i bardzo różnym poziomie umysłowym. Nauczycielki wynagrodzenie swe otrzymują z Towarzystwa z którem zawarły umowę. Prócz tego mają całkowite utrzymanie wraz z opałem i t. d. Materjał potrzebny do gotowania na kurs, przynoszą uczennice z swoich gospodarstw. Dlatego też powinno się unikać w kuchni o ile możności wszystkiego co uczennice muszą kupić. Natomiast przyrządzać jaknajwiększą ilość potraw z produktów otrzymanych z gospodarstw rolnych. Dużą pomocą dla nauczycielki gotowania są dyżurne. Dyżurna przychodzi wcześniej rano, czyści piece, rozpala, wyważa i zapisuje do księgi produkty przyniesione przez uczennice. Bardzo często przy kursie jest internat składający się z uczennic zamiejscowych. Wtedy wyznacza się dwie gospodynie i te przygotowują śniadania dla uczennic z internatu. Obiad gotuje się w czasie lekcji gotowania, a kolację przygotowują także gospodynie w tym czasie gdy inne uczennice sprzątają po obiedzie. Praca na kursie jest zorganizowana następująco: powiedzmy, że kurs liczy 30 uczennic, wtedy 10 uczennic jest w kuchni przy porządkach, 10 w szwalni. Lekcje porządków odbywają się tylko praktycznie. Na kursie wogóle należy unikać pisania, tylko niezbędne i konieczne wskazówki uczennice notują. Lekcje porządków odbywają się w pokoju nauczycielki i w internacie, gdzie uczennice sprzątają i czyszczą. Po uporządkowaniu budynku kursowego, grupa uczennic przy porządkach ma lekcje robótek, lub idzie do szwalni. Po tygodniu grupy zmieniają się tak, że po trzech tygodniach t. zn. w połowie 6-cio tygodniowego kursu wraca do kuchni grupa pierwsza i rozpoczyna drugi tydzień gotowania. Wtedy też już zaczynają się przy gotowania na zakończenie kursu, które zwykle bardzo uroczyście się odbywa. Wtedy też już należy zawiadomić władzę o zakończeniu kursu i porozsyłać zaproszenia do władz, opiekunów i osób, którzy się kursem interesowali i pomagali w organizowaniu, czy też wyposażeniu kursu. Dzień zakończenia kursu ma mniej więcej taki program: 1) Msza święta, 2) egzamin w obecności gości, rodziców i rodzin uczennic, 3) rozdanie zaświadczeń kursu, 4) wystawa prac uczennic, 5) przyjęcie gości.

Praca na kursie jest bardzo miła i przyjemna. Uczennice są tu starsze i z wielkiem zainteresowaniem garną się do nauki. Są też bardzo wdzięczne i starają się jak najmniej sobą sprawić kłopotu, a nauczycielce jak najbardziej uprzyjemnić czas. Aby jednak osiągnąć takie zaufanie u starszych uczennic, młoda siła, przychodząc na kurs musi bezwzględnie poddać się kierowniczce kursu, która już ma niejeden za sobą, zna ludzi i zna pracę kursową. Nauczycielka nie może powiedzieć uczennicom, że przyszła je uczyć, wtedy odstraszy je od kursu. Trzeba tu zastosować się do psychologji starszej kobiety, przychodzącej na kurs. Uczennica starsza z bólem przyznaje się do braków w swojem wykształceniu, a trzeba wziąć pod uwagę, że na kurs przyjdzie też i gospodyni, która już kilkanaście lat pracowała na włas-

nem gospodarstwie. Przyjdzie także dziewczyna, która ma zaledwie marne pojęcie o gospodarstwie. Nie należy więc narażać starszych uczennic, na upakarzanie się wobec młodszych swych koleżanek i przyznawanie się do braków. Przeciwnie dobrze jest zachęcić uczennicę starszą i pozwolić jej popisać się wiadomościami w zakresie gospodarstwa, oczywiście należy też zwrócić baczną uwagę na własny autorytet. Nauka na kursie jest czemś odrębnem od nauczania w szkole zawodowej. Na kursie nie można ściśle trzymać się metodyki, ani programów. Metodyki, bo uczennicom trzeba zaimponować i już na pierwszej lekcji przyrządzić coś efektownego i jeżeli jest to możliwe, pozwolić uczennicom zabrać do domu. Program, natomiast, w większej części podadzą same uczennice, oznajmiając czego chcą się nauczyć. Kurs ma raczej cel propagandy szkolnictwa zawodowego, nie kształcenie zawodowe i o tem musi wiedzieć nauczycielka pracująca na kursach. Na kursach mamy do czynienia z ludźmi szczerymi, prostymi, ale wiedzmy, że najbardziej lud boi się nowinek i reform. Dlatego też bardzo często gospodarze wsi, gdzie tworzy się kurs, początkowo bardzo krytycznie odnoszą się do niego. Ci ludzie nie znają abstrakcji, patrzą na korzyści, które już dziś kurs przyniesie. Nauka szycia odbywa się tu podobnie, jak w warsztacie krawieckim, uczennica przynosi materjał, nauczycielka kraje, uczennica szyje. Szyje w domu, w szkole, aby jak najwięcej uszyć dla całego domu. Może niektóre koleżanki odstraszą praca kursowa, gdyż zwykle kursy bywają urządzane daleko od miast i stacyj kolejowych. Mimo to życie na kursie jest bardzo miłe. Nauczycielki bywają zwykle otaczane opieką dworu miejscowego, który jest zawsze głównym opiekunem i, że tak powiem, fundatorem kursu. We wsi jest zwykle szkoła, probostwo, gmina, które stanowią oparcie nauczycielki na kursie. Jeżeli chodzi o praktykę nauczycielską, to kurs wędrowny daje ją większą, jaką nam się wydawać mogło. Mamy tu często do czynienia z osobami gospodarczo dobrze uświadomionemi i doświadczonemi i od nich to młoda nauczycielka może się bardzo dużo dowiedzieć i skorzystać.

Marja Plewniakówna
abs. z r. 1927, naucz. szkoły powszechnej
w Chwałowicach k. Rybnika

Wspomnienia z 6-cio tygodniowego kursu gospodarstwa w Szwajcarji w Zurychu.

W czasie kursów metodycznych urządzonych przez p. Dyrektorkę Strasburger przy Semin. Gospod. w Krakowie przed dwoma laty, zainteresowało mnie to, co powiedziała podczas dyskusji, jedna z uczestniczek kursu, Zofja Zdanowska, o szkole gospodarczej w Zurychu. Zasiągąnwszy bliższych informacyj, postanowiłam tam wyjechać dla dokształcenia się w kierunku gospodarczym.

Z prawdziwą wdzięcznością myślę o tem, jak przychylnie odniosło się Kuratorjum Krakowskie do mej prośby o udzielenie trzechtygodniowego urlopu dla ukończenia kursu: „Wykwintnej kuchni".

Szkoła założona staraniem zrzeszenia kobiet, a prowadzona przez p. Gwalter obejmuje kursy rozmaitego rodzaju jak: roczne, półroczne, kursy dla zarządczyń (pensjonatów, szpitali) i seminarjum gospodarcze.

Zaraz po przybyciu do szkoły zauważyłam przy pracy, jak sumiennie każda rzecz musiała być wykonana. Przykład: Gdy poraz drugi robiłyśmy na kur sie lody, wyznaczono trzy osoby do tego, między niemi i ja byłam. Przy ubijaniu lodu, płyn w maszynce trochę zamarzł i trudno było kręcić, więc bez namysłu wzięłam łyżkę, mieszając zamrożone lody a na współtowarzyszki mówią: „Nie tak nauczycielka pokazywała, proszę więc robić jak nam polecono", zapewniam koleżanki, że lodów nie zepsuję bo mieszać trzeba koniecznie, jednak one trwały przy wskazówkach nauczycielki, której bezwzględnie ufają. Z tego można wnioskować, jak dalece karność i po słuszeństwo jest przestrzegane.

Każdy drobiazg w kuchni robi się z namysłem uwzględniając normalizację i porządek. Porządek jest rzeczą tak wrodzoną Szwajcarom, że natychmiast po użyciu naczyń, układają na miejscu, sprzątają i wycierają aż do przesady. Również urządzenie i pomoce dla utrzymania porządku są praktycznie obmyślone np. strój uczennic jest ściśle zastosowany do przeznaczenia, sukienki do prania ciemne, na nich białe fartuszki z rękawami, a dla ochrony specjalny fartuch kuchenny o fasonie bardzo prostym, — oprócz tego każda uczennica ma swoje łapki uwiązane u pasa.

Nad zmywakiem są umieszczone słoiki porcelanowe, każdy z napisem, na jednym soda, na drugim mydło a na trzecim specjalny piasek z mydłem, (Sandseife), który służy do mycia stołów i naczyń drewnianych.

Spiżarnia urządzona jest również praktycznie, większa ilość produktów mieści się w odpowiednich pakach lub szafach.

W lodowni przechowywano potrawy wcześniej przyrządzone, a nieznoszące wyższej temperatury. — Każda nauczycielka podaje zanotowane w książecz-

ce zapotrzebowanie produktów na dzień następny, wieszając książeczkę na haczyku, przytwierdzonym do biurka w spiżarni. Wiszą tam i inne książeczki, jak z zamówieniem do rzeźnika dla całej szkoły i do innych dostawców. Nauczycielka, spiżarniana lub uczennica, spełniająca tego tygodnia obowiązki spiżarnianej, zamawia produkty dzień naprzód, telefonicznie lub osobiście. Inne produkty spiżarniana zakupuje na rynku i rano sama dostarcza do kuchen (są cztery kuchnie).

Następnie na tablicy umieszczonej w spiżarni wypisywano ceny produktów, tak więc nauczycielki i uczennice znały dokładnie ich ceny.

Podawnie do stołu półmisków i zbieranie nakrycia ze stołu odbywa się zręcznie i łatwo. Obrusy rozkłada się na stołach nakrytych grubą flanelą, a ochronę obrusu stanowi wąski pas białej ceraty, rozłożony pośrodku.

Potrawy przyrządzono bardzo starannie, co podnosiło ich smak przytem podane estetycznie, nawet z pewnym artyzmem, zachęcały do jedzenia.

Krytyka obiadu dotyczyła potraw, a nie uczennicy, która je przyrządziła. Oczywiście, wpływa to dodatnio na psychikę uczennic, nie zniechęcając ich do pracy. Błędne wykonanie danej pracy nie wyprowadzało nauczycielki z równowagi, wymagała jednak wynagrodzenia szkody wyrządzonej w szkole, żądając kosztów za zmarnowane produkty.

Praca jest dla Szwajcarów chlubą, radością treścią życia i dlatego atmosfera cała jest pogodna, radosna, choć pełna ruchu.

Szwajcarja goszcząc u siebie wielu turystów posiada dużo wzorowo urządzonych i prowadzonych hoteli. Każdy właściciel czy zarządzający jest obowiązany ukończyć jedną ze szkół hotelarskich, które są w każdem większem mieście. Do najwięcej uczęszczanych szkół należą szkoły w Lucernie; zwiedziłam tam dwie, jedną o programie bardzo obszernym, obejmującym całokształt wiedzy hotelarskiej tj. administrację, buchalterję, prowadzenie kuchni, naukę języków i wielu innych przedmiotów.

Druga szkoła daje wyszkolenie biurowo-hotelarskie. Do tej właśnie szkoły, miała przyjechać na roczny kurs Polka z Włocławka.

Sześć tygodni pobytu w Zurychu przeszło bardzo szybko i nadszedł ostatni dzień lekcji. Chociaż łączyło nas tylko kilka tygodni współżycia, jednak przykro mi było pomyśleć, że już na zawsze trzeba będzie opuścić szkołę i koleżanki. Ze łzami w oczach żegnały mnie niektóre z nich, jak również dyrektorka i nauczycielka, prosząc o wiadomości z Polski.

Kończąc te wspomnienia, żywię mocną nadzieję, że i my dojdziemy wkrótce do takiego uszanowania pracy w gospodarstwie domowem i potrafimy zachęcić uczennice do pilnego uczenia się gospodarstwa, co da olbrzymie korzyści państwu, a nam umili i ułatwi znaczną część życia, które poświęcamy dla prac gospodarczych.

Marja Słomkówna.
absolw. z r. 1924, nauczycielka Państw. Szkoły Zawod. żeń. w Częstochowie.

Informator poleca koleżankom następujące dzieła do uzupełnienia ich wykształcenia ogólnego, nauczycielskiego i fachowego:

1) Stanisław Piołun — Noyszewski — Stefan Żeromski — Dom — Dzieciństwo — Młodość.

2) Tołstoj — Wspomnienia dzieciństwa.

3) Mongomery — Ania z Avonlea.

Dalsze dzieje „Ani z Zielonego Wzgórza", powieści dla młodzieży, będącej doskonałem studjum psychologji dziewczęcej.

4) Dr. Kazimierz Twardowski — O filozofji średniowiecznej — wykładów sześć.

Autor w niezwykle przystępnej i zajmującej formie kreśli charakterystykę filozofji średniowiecznej, która na nasz światopogląd chrześcijański wywarła potężny wpływ, a co za tem idzie, nie pozostała bez znaczenia dla ukształtowania się tradycyj wychowawczych.

Z nowszych wydawnictw w dziele haftu można polecić:

1) „Haft, koronka, strój", kwartalnik poświęcony robotom kobiecym Warszawa — lipiec 1929, zeszyt I. podaje sposób wykonywania kilku technik hafciarskich i koronkarskich oraz ilustruje je reprodukcjami prac uczennic szkół warszawskich.

2) Geknüpfte Fransen — (Bibljoteka D. M. C.)

Zastosowanie węzła okrągłego i płaskiego do ozdobnych frendzli przy wykończeniu szali, serwet, portjer, lambrekinów i t. p.

3) Das kirchliche Kunstgewerbe der Neuzeit — Wenigarten, podaje około 300 ilustracyj haftów kościelnych. Wydawnictwo z r. 1927 — kosztuje około 80 złotych.

4) Pozatem w niemieckich wydawnictwach: Beyera, Vobacha, Ulesteina, można odnaleźć nieraz ciekawe zastosowanie różnych technik do modnych robót.

5) Z działu koronek:

Album: Koronki polskich szkół zawodowych — (nakładem Minist. WR. i OP. zawiera 26 fotografij koronek, cena 25 złotych.

W dziale towaroznawstwa i przyrodoznawstwa można polecić:

1) Adam Trojanowski — Bawełna — uprawa, zbiory, odziarnianie, klasyfikacja i handel. Łódź — 1920.

2) Mieczysław Dominikiewicz — Farbiarstwo — zasady barwienia włóken, tkanin i ubrań. — Łódź 1925 r.

3) Dr. Stanisław Anczyc — Wykończanie tkanin

— podręcznik dla szkół tkackich. — Lwów 1908.

4) M. Orłow — Materjałoznawstwo i chemja — podręcznik dla szkół zawodowych dokształcających oraz rzemieślniczo-przemysłowych i do użytku praktycznego. Łódź 1930 r.

5) Stefan Kossuth — Włókno w przyrodzie, w technice i w gospodarstwie — str. 198 — Wende, Warszawa — Lwów.

6) Dr. Stanisław Niemczycki — Higjena mleka, str. 62 — Książnica-Atlas 1929.

Dzieło to zajmuje się fizycznemi i chemicznemi własnościami mleka, jego wartością odżywczą, za wartością witamin, bakterjami w mleku, pasteryzacją, sterylizacją i gotowaniem, wartością mleka dla niemowląt.

7) Dr. Stanisław Niemczycki— Witaminy w świetle obecnego stanu nauki i ich znaczenia dla życia, str. 178 — Księżnica — Atlas 1929.

8) Dr. H. Liciński — W jaki sposób otrzymuje się cukier i jakie ma on znaczenie dla człowieka — str. 46 — Warszawa — Poznań 1929.

Książka ta obejmuje wyrób cukru z buraków, znaczenie uprawy buraków cukrowych, wiadomości o tem ile Polska cukru produkuje, ile konsumuje i jaka jest wartość odżywcza cukru.

9) Dr. Witold Gądzikiewicz — Chleb i piekarstwo w oświetleniu higjeny — str. 229 — Warszawa 1928 r.

Jest to książka o produktach służących do wypieku chleba, o zdatności i przechowywaniu mąki, wyrobie chleba na drożdżach i na kwasie, pieczeniu, wydajności i nadpieku, przechowywaniu chleba, badaniu chleba, stanie sanitarnym piekarni i stanie zdrowotnym piekarzy.

10) Marjan Czech — O bakterjach i naczeniu ich dla rolnika — str. 102 — Warszawa 1912 r.

Ksiązka ta zawiera wiadomości ogólne o bakterjach i rozmnażaniu, rozpowszechnianiu, odżywainiu; o bakterjach chorobotwórczych, o bakterjach pożytecznych w rolnictwie i przemyśle rolniczym.

11) Antoni Bigda — Począątkowe wiadomości o towarach w zakresie 3-klasowej szkoły handlowej.

Część II. Towary organiczne: drzewo, materjały odzieżowe i wyroby papiernicze.

Część III. Towary organiczne: Towary spożywcze i drogeryjne. — Księżnica — Atlas 1929.

12) Michał Tadrzyński — Mleczarstwo — str. 61. — Warszawa — Poznań — Lwów 1917.

13) Fabrykacja octu — str. 14. — Lwów 1925.

14) „Praktyczna encyklopedja gospodarstwa wiejskiego“ zawiera broszurki o uprawie, gatunkach, wartości handlowej i szkodnikach wyrzyw np.: Cebula oraz rośliny pokrewne, Kapusta, kalafjory oraz warzywa kapustne; Szparag i warzywa korzeniowe i td. Większość broszur opracowana przez Edwarda Nehringa. W tem samem wydawnictwie ukaała się broszurka Chrząszcza — Wina i inne napoje owocowe.

Do kostjumologji można polecić:

Tadeusz Błotnicki — Zarys historj ubiorów z uwzględnieniem historji haftów i tkanin, Kraków 1930, cena 12 złotych.

Jest to pierwsza polska kostjumologja, ilustrowana rysunkami oraz fotografjami z orginałów.

W następnych numerach Informatora zamierzamy podać dalszy ciąg spisu książek, które mogą być pożyteczne dla nauczycielek gospodarstwa i haftu.

Prosimy członkinie Stowarzyszenia Absolwentek o wskazanie nam, jakie książki byłyby najpotrzebniejsze i najmilej widziane w projektowanej bibljotece wędrownej.

Wiadomości koleżeńskie.

Jadwiga Skibińska i Włodzimierz Żdan, zawiadamiają, że ślub ich odbył się w sobotę 1 lutego — 1930 roku w kościele św. Marji Magdaleny we Lwowie..

P. Hanna Piotrowska zawiadomiła nas, że zrezygnowała z posady instruktorki haftu w Szkole Zawodowej PMS w Zamościu, a rozpoczęła praktykę fachową i pedagogiczną w Państwowej Szkole Koronkarstwa w Zakopanem.

P. Marja Butówna w liśce swym z lutego br. prosi o zaznaczenie, że pomysł prowadzenia ścisłej kontroli wydajności pracy uczennic zawdzięcza Dyrektorce szkoły, w której pracuje, p. Marji Bratkowskiej.

P. Róża Waligórzanka, absolw. z r. 1928, dnia 31 I 1930 pisze z Wilczy Dolnej koło Szczygłowic. „W szkole mam dość dobre warunki. Ponieważ jest to czteroklasówka, gdzie w klasie IV są dzieci przez 2 lata, więc ma mw jednej klasie dwa oddziały, — oczywiście niebardzo liczne, bo dziewczynek w szkole niema dużo. Frekwencja w tym roku jest lepsza, niż w zeszłym. Jest nawet mała nadzieja, że w przyszłości szkołę gospodarczą wyposażą lepiej, bo mają dobudować kilka klas, a w tem i klasę na szkołę gospodarczą. Gdyby Wilcza była bliżej stacji, nie możnaby wcale narzekać, wszędzie jest praca, jeżeli tylko chce się pracować i tu też nie brakuje jej“.

Siostra Imaculata Świrska z Białki Tatrzańskiej jest proszona o podzielenie się z nami swem doświadczeniem w sprawie przeprowadzenia pogadanek z „nauki o wychowaniu dziecka" w szkole gospodarczej.

P. Irena Bocianówna, absolw. z r. 1928, pisze z Warszawy: „Z mojej pracy jestem teraz bardzo zadowolona, z dziewczynek mam wielką pociechę, pracują chętnie i z zainteresowaniem. Na dwanaście jest cztery niedostateczne, ale sądzę, że powoli to i te dwójki wyrobią się i zasłuża na coś lepszego. — Martwią mnie dziewczynki z bieliźniarstwa, które jakoś nie chcą, czy nie umieją tak pracować, jak hafciarki, wmówiły w siebie, że nigdy nie nauczą się haftować i ani rusz z niemi; zaczęłam teraz z niemi nową robotę i czekam jakie będą rezultaty. Z mojej strony dołożę wszelkich starań, aby były jaknajlepsze.

P. Jadwiga Nowakówna, absolw. z r. 1926, pisze z Warszawy: „Muszę się bardzo niejasno wypowiadać w swych listach, bo co do tych wymagań zaszło zupełnie zasadnicze nieporozumienie. Bardzo przepraszam, że wracam do tej sprawy i może Panią nudzę, ale chcę ją wyświetlić. Wymagamy bowiem więcej, tak ja, jak i Irka, nie od uczennic, a od siebie. Sobie postawiłam większe wymagania w kierunku bardziej skupionej pracy, mniej przypadkowego przygotowania się do zajęć, współpracy z koleżankami w szkole, upraszczania i organizowania pracy, aby jak najmniej było okazji do marnowania czasu. Wszystko to są drobne zmiany i „ulepszenia", które w przyszłości znacznie ujmą nam pracy. Co do wymagań stawianych uczennicom, to raczej je zmniejszyłam (a może tylko zmieniłam poniekąd) po nabytem doświadczeniu. Zupełnie niesłusznem, a nawet wprost nieuczciwem wydaje mi się stawianie uczennicom takich wymagań, które przerastają ich poziom i uzdolnienie i są wobec tego robione nadmiernym wysiłkiem, z ogromną szkodą dla ich zdrowia.

Myślę, że nauczycielka stawiając świadomie takie wymagania wygórowane bierze na siebie ogromną odpowiedzialność i czyni dzieciom krzywdę".

P. Stanisława Szkwarkowska, absolw. z r. 1929, pisze z Baszkowa koło Krotoszyna.

„Kochana Pani Dyrektorko! — najserdeczniej dziekuję Kochanej Pani za list, który przyniósł mi tyle radości w chwili największych moich strapień. Dostałam go bowiem 30 grudnia w czasie przygotowań do wystawy.

Wystawa wypadła dość korzystnie, nawet lepiej niż się spodziewałam. Z przykrością muszę przyznać, że bardzo mało osób zwiedzało wystawę, jednak prawie wszyscy byli zadowoleni z niej. Rzeczy wytawione były bardzo skromne i ozdabiane w prosty sposób, gdyż ani czas, ani fundusze kursistek na to nie pozwalały. Wystawę robót i bufet urządziłyśmy w jednej ubikacji. Na ten cel miałam przeznaczony jeden duży pokój. Eksponatów miałam dość dużo, szczególnie z szycia, albowiem pomimo krótkiego czasu, bo zaledwie w ciągu 2 miesięcy uczennice uszyły: jaśki, koszulę damską, majtki, koszulę nocną, kombinacje, koszulę męską, suknie, bluzki i kaftaniki nocne.

Rzeczy wymienione były bardzo prosto ozdobione, jednak wzory dość pomysłowe. Prócz tego dużo było robót szydełkowych jak szaliki, swetry, zarękawki, szale na widełkach, rękawiczki, później serwety i chusteczki ozdabiane najprostszemi ściegami.

Bufet był również bardzo skromny. Upiekłyśmy kilka rodzajów kruchych ciastek, kwadraciki lukrowane, dwa torty biszkoptowe, babki z pianką, dwa kremy, kanapki, słone paluszki, pierniczki, strucle z makiem.

Kursistki ładnie ubrały stół, rozstawiłyśmy odpowiednio klosze z ciastkami, torty i t. p. rzeczy ubrałyśmy zielenią, tak, że sama nie chciałam wierzyć, aby tak efektownie mogła wyglądać taka skromna wystawa.

O godzinie 6 pp. kursistki miały zabawę pożegnalną, urozmaiconą deklamacjami, monologami, djalogiem poczem odegrały pantominę pod tytułem: — „Lekcja tańców". — Na samym końcu zatańczyły i zaśpiewały „Nie ma to jak piec i smażyć".

Zabawa trwała d ogodziny 12-tej. Na końcu powiedziałam parę słów pożegnalnych, które mnie dużo zdrowia kosztowały, czerwieniłam się i bladłam. — słowem miałam tremę jak nigdy w życiu — zresztą nic dziwnego, pierwszy nauczycielski mój występ. Na zakończenie uczestniczki kursów zaśpiewały — „Wszystkie nasze dzienne sprawy" i na tem zakończyła się zabawa i nasza praca w Zbąszynie.

Prawdę powiedziawszy w Zbąszyniu było zmartwień bardzo dużo, szczególnie na samym początku, później zaś to całkiem realnie zaczęłam się na te troski zapatrywać.

Warunki mieszkaniowe dawały dużo do życzenia. Po pierwsze sam Zbąszyn położony jest nad dużem jeziorem, a po drugie na kuchnię dostałam wprawdzie duży pokój, jednak tak wilgotny, że na suficie i ścianach była rosa z wilgoci, co zbyt dobrze nie wpływało na nasze zdrowie, a szczególnie na humor, psuty jeszcze i przez matki uczennic, które wymagały, aby ich córki piekły i gotowały same przysmaki. Nawet jedna z matek zwróciła się do mnie z tem, że jej córka nie potrzebuje kultury, ona tylko ma się nauczyć gotowania, a nie żadnych „pogadanków".

Tak codziennie wysłuchiwałam litanji życzeń, trudnych do zrealizowania. Jednak jestem zadowolona z pracy moich uczennic".

——oo——

Sokołówek w styczniu 1930 roku.

Kochane Koleżanki

Ponieważ otrzymałam od Was wiadomość o redagowaniu pisemka przez wszystkie Koleżanki, chciałabym i ja przyczynić się do wzbogacenia wiadomości, które zapewne posypały się obficie.

Wiadomości moje może o tyle znajdą zainteresowanie wśród Koleżanek, że pracuję w innym typie szkoły. Po skończeniu Seminarjum otrzymałam posadę w szkole rolniczej. Ten typ szkoły dla wielu Koleżanek jest mało znany. Po rocznym pobycie w szko le tego typu zauważyłam, że praca ta odpowiada mi, że tu jest to pole do pracy, które przyniosło mi wiele zadowolenia. Bo czyż może być milsza praca, jak nie na wsi, wśród naszego polskiego ludu, który w wielu zakątkach Polski oczekuje tej wiedzy i uświadamiania swych przyszłych gospodyń, żon, matek? Praca ta jest bardzo ciężka, tu nie istnieje praca od godziny do godziny,. lecz każdej chwili trzeba stać na straży, czuwając, aby nie popełnić błędu fachowego lub wychowawczego.

Szkoła rolnicza jest szkołą z internatem, więc z chwilą wstąpienia dziewczyny do niej zmienia się tryb życia, zmieniają się dla niej warunki otoczenia, pracy i t. p. Szkoła ma być dla niej drugim domem, dającym wiedzę i wychowanie potrzebne dla człowieka, żyjącego wśród społeczeństwa kulturalnego. Chcąc pracować wyłącznie w szkole rolniczej musiałam pogłębić swoje wiadomości, odnoszące się do szkół rolniczych, do wsi. Wstąpiłam więc do Państw. Seminarjum dla Nauczycielek Szkół Rolniczych, — gdzie mam spędzić jeden rok szkolny.

Dawnym i miłym choć w tym wypadku bardzo spóźnionym zwyczajem przesyłam Wam Koleżanki serdeczne Noworoczne „Szczęść Boże".

J. Eljaszkiewiczówna.

List do «Informatora».

W szkole, gdzie pracuje, do tej pory nie było urządzonego gabinetu do chemji. Z tego też powodu lekcje z teorji gospodarstwa musiały być traktowane werbanalnie. Obecnie przyrządy i przybory do nauki chemji już mamy i dlatego metodę w nauczaniu teorji zmieniłam. Wprawdzie miałam dopiero po trzy lekcje z każdą klasą, ale na wszystkich lekcjach można było zauważyć wielką zmianę w nastroju uczenic, — oczywiście na korzyść. Uczennice są tak zajęte lekcją że nie trzeba interwencji nauczycielki, aby je uspokoić. Na pierwszej lekcji z doświadczeniami, uczennice bały się dotknąć przvrządów. Po lekcji już zbliżyły się, dotykały i oglądały, ale wszystko z pewną ostrożnością i strachem. Na drugi dzień już chciały same z szafy dostawać przyrządy, na trzeciej lekcji zgłaszały się nawet do wykonania doświadczeń. — Zainteresowanie jest wielkie, a przez to cała lekcja przybrała inny charakter. Ja już nie muszę rozpraszać się, że tak powiem na wszystkie strony, jak dawniej, gdzie trzeba było uważać czy wszystkie uczennice są zajęte lekcją, trzeba było myśleć o materjale przeznaczonym na daną godzinę, trzeba było wysilić cały dowcip, aby jakąś rzecz dobrze opowiedzieć, bo pokazać jej nie mogłam. Bardzo często zdarzało mi się tak, że z połową klasy osiągnęłam cel, a reszta wyobrażała sobie całkiem coś innego. Teraz w czasie lekcji myślę tylko o jednem t. j. o temacie lekcji. Zajmowanie się dziećmi w czasie lekcji odpada mi prawie zupełnie, bo są doskonale zajęte zjawiskami chemicznemi lub fizycznemi. Oczy dzieci są stale zwrócone do probówki na lampę i tablicę. Ile przy tem dzieci mają radości i zadowolenia ,a ile najrozmaitszych uczuć doznaje nauczycielka, to trudno opisać. Lekcja z doświadczniami może jeszcze większe ma znaczenie wychowawcze. Zbliża dzieci do nauczycielki. Doświadczenia sprawiają to, że katedra, lub stół nauczycielski nie jest odgrodzony od dzieci murem. Dzieci są bardziej ośmielone i bardzo często w dociekaniu prawdy danego zjawiska, zapominają o autorytecie nauczyciela, wypowiadają się bardzo szczerze, przez to dostarczają nam materjału obserwacyjnego do dalszego ich kształcenia. — Gospodarstwo domowe, ujęte naukowo, stawia nauczycielkę wobec dzieci w innem świetle. Dzieci tu dopiero naprawdę odczuwają, że nie jest to zwykła kucharka, ale nauczycielka, którą tak samo należy szanować, jak panią od polskiego, rachunków, geografji i t. p. Przytem sama nauczycielka doznaje tak miłych uczuć i wrażeń, że to w zupełniści wystarczy jako nagroda za pracę. Nauka gospodarstwa tak ujęta zachęca nas same i przestaje być dla nas jakąś straszną prozą każdego dnia. Każda lekcja bowiem daje nam coś ciekawego, nowego, każda może nam oświetlić dany przedmiot z innego punktu widzenia.

Może która z Koleżanek ma na ten temat jakieś spostrzeżenia, to proszę bardzo o podzielenie się niemi w „Informatorze".

Chwatowice — luty 1930.

M. Plewniakówna.

Inż Ludwikowstwo Szymańscy
zawiadamıają, że ślub ich córki
Jadwigi
z panem Inż. Henrykiem Jaśkiewiczem

Kotylda 1-mo Voto Jaśkiewiczowa
i Zdzisław Androletti'owie
zawiadamiają, że ślub ich syna
Henryka
z panną Jadwigą Smyczyńską

odbędzie się w Krakowie w sobotę dnia 1 marca 1930 r. kościele Najśw. Marji Panny o godz. 5-tej po południu.

Na uroczystości ślubnej w kościele Marjackimbyli obecni członkowie Rady Pedagogicznej Pań. Szkoły Zawod. w Krakowie, członkinie Stow. Absolwentek i III kurs Seminarjum. Stow. Absolwentek wysłało depeszę z życzeniami.

Szczęść Boże!!

Komunikaty.

Dnia 31 stycznia 1930 r. delegacja Stow. Absolwentek, złożona z 3-ch osób, którym towarzyszyła Dyrektorka Państwowej Szkoły Zawodowej Żeńskiej w Krakowie została przyjęta przez Naczelniczkę Wydziału, p. Marję Zaborowską. P. Naczelniczka podziękowała Delegacji za członkowstwo honorowe Stow. Absolwentek, które z przyjemnością przyjmuje. Delegacja złożyła memorjał w sprawie uregulowania stanowiska służbowego nauczycielek gospodarstwa, oraz przedstawiła p. Naczelniczce sprawę uposażenia kuchen szkolnych, liczby uczenic i frekwencji na lekcjach gospodarstwa.

W związku z powyższą sprawą p. Naczelnik Wydziału w Kuratorjum Okręgu Szkolnego Krakowskiego, Ludwik Misky, podał do wiadomości Redakcji „Informatora", upoważniając do przedruku pismo Departamentu III. Ministerstwa W. R. i OP. do Kuratorjów Okręgów Szkolnych.

Zarządzenia

Ministerstwo Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego,
18 stycznia 1930 r.
L. III. A. lo 872/29
W sprawie mianowania instruktorek szkół zawodowych — nauczycielkami.

Do

KURATORJUM OKRĘGU SZKOLNEGO

Zawiadamiam, że tak instruktorki kontraktowe, jak i mianowane, które ukończyły państwowe Seminarjum rzemiosł lub gospodarstwa domowego, albo analogiczny zakład naukowy, uznany przez p. Ministra WR. i OP. oraz zdały egzamin nauczycielski (zarządzenie z dnio 15. II. 1928. Nr. III. Z. 510/29) — mogą być mianowane nauczycielkami, o ile pracują z dodatnim wynikiem w szkolnictwie zawodowem.

Instruktorki te po mianowaniu ich nauczycielkami i uznaniu przez p. Ministra Wyznań Religijnych i Oświecenia Publcznego posiadanej przez nie praktyki zawodowej zawystrczającą (art. 50, ust. 5, ustawy uposażeniowej) winny być zaszeregowane w myśl postanowień art. 50 ustęp 5 ustawy uposażeniowej, zgodnie z tut. okólnikami z dnia 8. III. 1928, Nr. III. A. 2284/28 i z dnia 23 IV. 1929. Nr. III. A. 3366/29.

W razie braku etatów winno Kuratorjum przed mianowaniem przedłożyć wniosek o ich przyznanie, przyczem może być równocześnie przedstawiona propozycja w sprawie uznania przez p. Ministra praktyki zawodowej odnośnych instruktorek.

Dyrektor Departamentu
(M. Jarniński)

———o———

Ministra Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicz.
z dnia 21 stycznia 1930 r.
w sprawie warunków przyjęcia kandydatek do państwowych szkół zawodowych żeńskich typu średniego

Począwszy od roku szkolnego 1930/31 warunkiem przyjęcia kandydatek na pierwszy rok nauczania w państwowych szkołach zawodowych żeńskich średnich 3 i 4-letnich przemysłowych, ogrodniczych i handlowych będzie:

a) ukończenie 7 oddziałów sześcio i siedmioklasowej publicznej szkoły powszechnej, albo

b) ukończenie 3 klas państwowej lub prywatnej, posiadającej prawa szkół publicznych, średniej szkoły ogólnokształcącej, albo

c) ukończenie całkowitego kursu państwowej lub prywatnej, posiadającej prawa szkół państwowych, szkoły zawodowej niższej, albo

d) ukończenie odpowiedniej ilości klas innych szkół, które będą uznane przez Ministerstwo Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego za równorzędne.

Oprócz posiadania wyżej wskazanego cenzusu naukowego kandydatki powinny złożyć z wynikiem dodatnim egzamin z języka polskiego i arytmetyki w zakresie wymienionego cenzusu.

Bez zmiany pozostawiam dotąd wymaganą podbudowę 6-ciu klas szkoły średniej ogólnokształcącej lub szkoły średniej zawodowej dla wstępowania do państwowych liceów handlowych, państwowych seminarjów zawodowych, Działu fotograficznego w Państwowej Szkole Przemysłowej Żeńskiej w Warszawie i Działu jubilerskiego w Państwowej Szkole Przemysłowej Żeńskiej w Łodzi.

Dotychczasowe przepisy w przedmiocie objętym niniejszem zarządzeniem uchylam.

Warszawa, dnia 21 stycznia 1930 roku. (Nr. III. Z. — 924/30).

Minister Wyznań Religijnych
i Oświecenia Publicznego:
(—) **Sł. Czerwiński**

———o———

Ministra Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicz.
z dnia 26 stycznia 1930 r.
w sprawie kwalifikacyj zawodowych do nauczania w szkołach powszechnych absolwentek Państwowego Seminarjum Nauczycielek Gospodarstwa w Warszawie, Państwowej Szkoły Zawodowej Żeńskiej w Krakowie (Odział Seminarjum Gospodorczego), Głównej Szkoły Gospodarczej Żeńskiej w Snopkowie, Seminarjum Gospodarczego w Jazłowcu pod Buczaczem, Seminarjum Gospodarczego w Lubocześnicy pod Pniewami i Seminarjum Gospodarczego w Zbylitowskiej Górze.

———oo———

Zgodnie z art. 1 rozporządzenia Prezydenta Rzeczypospolitej z dnia 6 marca 1928 r. o kwalifikacjach zawodowych nauczycieli szkół powszechnych (Dz. U. R. P. Nr. 28, poz. 258), zarządzam co następuje:

§ 1. Osoby, które zdały pomyślnie egzamin końcowy w jednej z następujących szkół:

a) Państwowe Seminarjum Nauczycielek Gospodarstwa w Warszawie,

b) Państwowa Szkoła Zawodowa Żeńska w Krakowie — Oddział Seminarjum Gospodarczego,

c) Główna Szkoła Gospodarcza Żeńska w Snopkowie,

d) Seminarjum Gospodarcze w Jazłowcu pod Buczaczem.

e) Seminarjum Gospodarcze w Lubocześnicy pod Pniewami,

f) Seminarjum Gospodarcze w Zbylitowskiej Górze,

posiadają kwalifikacje zadowowe do nauczania gospodarstwa domowego w publicznych i prywatnych szkołach powszechnych.

§ 2. Świadectwa egzaminu końcowego powyższył szkół uzupełnia się następującym dopiskiem:

„Na podstawie zarządzenia Ministra Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego z dnia 26 stycznia 1930 r. Nr. II. 27917/29 (Dz. Urz. Min. W. R. i O. P. Nr. 2, poz. 15) świadectwo niniejsze uprawnia do nauczania gospodarstwa domowego w publicznych i prywatnych szkołach powszechnych".

Warszawa, dnia 26 stycznia 1930 roku. (Nr. II. 27917/29).

Minister Wyznań Religijnych
i Oświecenia Publicznego:
(—) **Sł. Czerwiński.**

(Dziennik Urzędowy Minister. W. R. i O. P. Nr. 2 rok 1930)

Najskromniejsze urządzenie Laboratorjum Przyrodniczego.

Stół przy którym mogą pracować dwie uczenice 1.80 m długi, 0.70 m szeroki, 0.80 m wysoki, 2 taborety.

Przybory niezbędne potrzebne dla jednej uczenicy: 1) Palnik gazowy lub lampka spirytusowa, zapalniczka. 2) Wanienka cynkowa z mostkiem; 30 cm długość, 15 cm szerokość, 9 cm wysokość, mostek 10 cm szeroki, umieszczony w szerokości wanienki. 3) Kaflowa tafelka kwadratowa o boku 15 cm. 4) Statyw z siatką z azbestem. 5) Stojak drewniany, wypełniony próbówkami. 6) Garnuszek pół l. blaszany do gotowania. 7) Szklanka lub garnuszek ćwierć l. do nabierania wody. 8) Łyżeczka do spalania sodu i łyżeczka porcelanowa lub ebonitowa. 9) Szczypce żelazne i trzymadełka drewniane. 10) Parowniczka, tygielek i trójkąt kaolinowe. 11) Kolbka szklana zamiast zlewki. 12) Rurki szklane i około 40 cm rurki gumowej. 13) Lejek szklany i bagietka szklana. 14) Menzurka. 15) Klosz do zbierania gazu z przykrywką szklaną. 16) Termometr do niskich i wysokich temperatur. 17) Waga. 18) Ściereczka. 19) Szczoteczka do czyszczenia probówek.

Do ogólnego użytku: korki, składka świderków do korków, nóż do krajania szkła, areometr, aparat Kippa.

Paulina Trzeciakówna.

LIST DO P. MORAWSKIEJ.

Chmielnik, 12 marca 1930.

Łaskawa i kochana Pani!

Chciałabym napisać do Pani bardzo długi list, ale sama nie wiem od czego zacząć — tyle bowiem nazbierało się wszystkiego. Najpierw jednak muszę Panią tak bardzo, bardzo przeprosić, że do tej pory zwlekałam z napisaniem listu. Mogłaby Pani mnie

posądzić, że nie chciałam napisać, lecz tego posądzenia się nie obawiam, gdyż wiem, że Pani zna moje szczere przywiązanie do Niej. Zwłoka naprawdę nie zależała odemnie: początkowo zanim rozejrzałam się na swem nowem stanowisku, zanim weszłam w normalny tryb zajęć, upłynęło sporo czasu, później znów miałam różne sprawy rodzinne, które na jakiś czas oderwały moją uwagę od wszystkiego innego. Oto moja spowiedź — proszę o przebaczenie, obiecując szczerą poprawę.

* * *

Powodzi mi się na nowem stanowisku dobrze — i byłabym z niego zupełnie zadowoloną, gdyby — gdyby to nie była taka dziura! Czasem to mi się ogromnie przykrzy bez jakiegoś lepszego towarzystwa, bez rozrywek, jednem słowem bez miasta, w należytem tego słowa znaczeniu, boć Chmielnika chyba miastem nazwać nie można. Ale to wszystko nic — jakoś wytrwam i to nawet z uśmiechem, bo pogodziłam się już z losem. Ze stosunków w szkole, zarówno z władzą jak z koleżankami, jestem zupełnie zadowolona. Z uczenicami również daję sobie radę, czasem to nawet zdaje mi się, że już dawno jestem wśród nich, tak się z niemi zżyłam.

Pracy mam bardzo dużo, szczególnie nad rysunkami, gdyż pod tym względem szkoła była zaniedbaną. Pracę trzeba było zacząć od początku na wszystkich kursach. Ponieważ zależało mi na skomponowaniu pewnej ilości wzorów do technik podstawowych haftu kolorowego, haftu białego, zastosowanego do bielizny, zatem temat całego szeregu pierwszych lekcji wynikał z potrzeby. Starałam się też, aby każdy kurs komponował ozdoby na swoje roboty. — W praktyce okazało się to bardzo dobre, gdyż uczenice chętniej rysowały — starałam się też, aby każda uczenica swój projekt wykonywała, co sprawia jej pewną przyjemność a co ważniejsze, starają się rysować bardziej technicznie, wiedząc, że będą własne projekty wykonywały. Oczywiście ten system stosuję tylko w ozdobach na bieliźnie na kursie I. i II. Dość łatwo wybrnęłam z kłopotu z projektami na serwety. Obrałam układ szachownicy tj. podzieliłam serwetę na kwadraty ściegiem lub mereżką i w każdym kwadracie motyw lub na zmianę. Drgui układ rzucikowy — całą powierzchnię zapełniają lekkie, swobodnie rzucane motywy. Trzeci układ pasowy. Projekty takie są wykonane i wypadły bardzo dobrze. Obecnie już szkoła pod względem projektów jest trochę „zagospodarowaną", więc zaczynam prowadzić rysunki normalnie.

Co do haftu to jest mi łatwiej, gdyż uczenice są dobrze przygotowane. Staram się stosować roboty metodycznie, ale utrudniają mi zamówienia, które przyjmuje się bez wyjątku ze względu na stan materjalny szkoły. Wielkiem utrudnieniem jest to, że materjałów na miejscu dostać nie można, nawet mouline trzeba sprowadzać. Przeważnie haftuje się na szarem płótnie i suknie. Zaczęłam teraz na III kursie stułę i umbrakulum, aplikacja na gazie, a niedługo zacznę teczkę (haft złotem), która będzie ofiarowana wojewodzie kieleckiemu.

Prowadzę także bieliźniarstwo, ale tylko krój i wykańczanie. Wykwintną bieliznę projektowały na rysunkach, większa część tych projektów została wykonana. Zdaje się, że nawet Panna Pachońska byłaby zadowoloną, bo dobrze wypadły.

Teraz czekam niecierpliwie wizytacji, jestem pewna wielu słusznych uwag i wskazówek, sama doskonale czuję braki a nie umiem zaradzić złemu.

Konńczę już, nie chcąc Kochaną Panią nudzić już i tak długim listem — choć jeszcze mogłabym dużo napisać! ale zostawię to na drugi raz.

Łączę ukłony i serdeczne ucałowanie rączek

Wdzięczna uczenica

Janina Mialovich.

* * *

Kochana Pani Dyrektorko!

Najserdeczniej dziękuję za tak kochany list, który tyle radości przyniósł mi do Baszkowa.

Bardzo mi przyjemnie, że mojemi spostrzeżeniami mogę się z innemi koleżankami podzielić. Teraz na zimę przywędrowałam na wieś, z czego jestem w zupełności zadowolona. Z radością muszę stwierdzić, że pracować na takiej wsi jest naprawdę przyjemność. Wprawdzie dużo jest tu trudności do pokonania, ale przy dobrych chęciach wszystko można usunąć. Nigdy nie spodziewałam się spotkać tak kulturalnej wsi. Proszę sobie wyobrazić, że w tej wsi jest kilka stowarzyszeń: dwa młodzieży i dwa dla starszych. Stowarzyszenie „Młodych Polek" liczy 76 (kandydatek) członkiń. Praca z każdym dniem wzrasta dzięki staraniom tutejszego proboszcza, który szczerze kocha młodzież i umie nią pokierować. Do dyspozycji mamy duże boisko, z którego korzystamy tylko w niedzielę i święta, gdyż dziewczynki chodzące na kurs w dzień powszedni nie mają czasu.

Poziom kulturalny jest dość wysoki, we wsi nie spotka się pijaka, ani złodzieja, co bardzo korzystnie mówi o mieszkańcach. — Pomimo, że granica niemiecka jest w promieniu 7 klm. duch polski przeważa, co widać na każdym kroku. Polacy są mocno zorganizowani i wcale nie łączą się z Niemcami pomimo, że jest ich dość dużo.

Zainteresowanie kursami Gospodarstwa Domowego jest bardzo duże, nawet p. Kurator obiecał przyjechać do Baszkowa w lutym. Bardzo mi się podoba ta praca i noszę się z myślą dalszej pracy w tym kierunku. Przytem muszę przyznać, że moja władza jest tak kochana, że z pod jej opieki nie chcę nigdy wyjść.

Bardzo przepraszam kochaną Panią, że tak ze wszystkiem zwracam się, ale proszę mi wybaczyć, bo jestem głuptasem, który koniecznie potrzebuje opieki kochanej Pani.

Pozostaję z poważaniem

kochająca uczenica

Stacha Szwarkowska.

Baszków, 28 stycznia 1930 r.

———o———

P. Zofja Pelczarska, abs. z r. 1926, pisze w lutym z Katowic:

Kochana Pani Dyrektorko!

W naszych szkołach jest teraz trochę nowości. Na konferencji kierowników obok lekcyj rejonowych z przedmiotów, wyznaczono też lekcje z gospodarstwa. Do naszego rejonu należy dziesięć koleżanek, a lekcje odbywają się co miesiąca. Pierwszą lekcję wyznaczono mnie, — miałam ją kilka dni temu. Zdarzyły się przytem dwa ciekawe epizody. Wszystkie lekcje rejonowe z różnych przedmiotów odbywają się w jednym dniu. W naszej szkole były równocześnie cztery lekcje. Gdy moje koleżanki dowiedziały się, że ja także mam prowadzić lekcję, były niezmiernie zdziwione — nie mogły sobie tego wyobrazić, jak można prowadzić lekcję w kuchni. Gdyby nie musiały iść na swoje lekcje, przyszłyby napewno z ciekawości do mnie.

Do naszego rejonu, oprócz koleżanek z Seminarjum, należą dwie nauczycielki ze szkoły niemieckiej w Katowicach. Te przyszły na lekcję, lecz na konferencji, która obejmowała krytykę i referat, już nie zostały, bo nie rozumieją nic po polsku.

W następnych miesiącach mamy znowu lekcje rejonowe; na mnie przypadł ten zaszczyt, że p. inspektor mianował mnie przewodniczącą wszystkich konferencyj.

———o———

Katowice, 9 marca 1930.

Kochana Pani Dyrektorko!

Ogromnie się ucieszyłam otrzymaniem „Informatora". Jest to pismo, którego nam dotychczas tak bardzo brakowało. Byłyśmy zupełnie rozbite i każda walczyła z najróżniejszemi trudnościami na własną rękę. Teraz odczuwamy bliskość koleżanek, wspólność pracy, smutków i radości. Oby nasze pismo rozwijało się jak najpomyślniej — jest ono ostoją nietylko dla najmłodszych z nas, lecz wszystkie zachęca do intenzywniejszej pracy. Pod jego wpływem osłabia się wrażenie, że pracujemy wśród zupełnego niezrozumienia.

Łączę wyrazy szacunku

Zośka Pelczarska.

———oo———

P. Antonina Nowińska, abs. z r. 1929, doniosła nam, że objęła posadę na kursach gospodarczych w Lutnie p. Kamień Koszycki na Polesiu.

SPROSTOWANIA

do Nru 2—3 „Informatora"

Str. I. Oba wiersze „Kraków, 9. I. 1930" i „ul. Słowackiego 23" mają być pod linją, a należą do listu WPani Heleny Witkowskiej p. t. „Do moich byłych uczenic".

Str. II. wiersz 15 zamiast nie estetyczne — *nieestetyczne*
„ 26 „ nie zdrowych — *niezdrowych*

Str. IV. 3 wiersz od dołu zamiast orginalne — *oryginalne*

Str. XIII. w zawiadomieniu ślubnem zamiast Szymańscy — *Smyczyńscy*

Redaktorka odpowiedzialna: dr. Marja Strasburger, Kraków, ul. Syrokomli 21 Drukarnia „Renaissance", Kraków, ul. Zielona 23 Tel. 1905.